



Warszawska Syrenka

NR 5 • Warszawa, VI – VII 2024 • gazeta bezpłatna • ISSN 2956-7793

Grajmy w zielone, ale z głową

Przyznaję, że wiele działań władz Warszawy oceniam negatywnie. Jednak nie dla zasady. Uważam, że dzieje się również sporo dobrego i należy te dobre rzeczy pokazywać. A za pozytywne uważam likwidowanie betonu, tam gdzie był on zupełnie niepotrzebny np. na ul. Koszykowej. Podoba mi się również zazielenienie Placu Bankowego i Placu Trzech Krzyży, bo wiele jest w Warszawie przestrzeni wymagającej mądrej ingerencji architekta. Fakt iż jesteśmy do czegoś przyzwyczajeni nie oznacza wcale, że ma zostać brzydko i buro.

Chcę w tym miejscu zwrócić uwagę na jedną ważną kwestię – mianowicie na to, że pod współczesnymi budynkami i ulicami Warszawy wciąż istnieje przedwojenne miasto – piwnice i fundamenty domów. Decydując o nowych nasadzeniach należy zatem wiedzieć gdzie drzewa będą miały szansę się prawidłowo ukorzenieć, jednocześnie nie doprowadzając do zniszczenia ciągów wodnych lub innych elementów podziemnych sieci przedwojennej miejskiej infrastruktury. Wprowadzanie drzew na terenach miast wiąże się zawsze z wieloma ograniczeniami - jednym z nich są instalacje podziemne. Potrzebna jest więc wiedza i współpraca wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego. Warto również brać pod uwagę, że budowa geologiczna i rzeźba terenu są elementami kształtującymi układ przestrzenny Warszawy, jej system przyrodniczy, a przede wszystkim układ sieci hydrograficznej. Bez tej wiedzy i świadomości zależności nie da się projektować skutecznie i bezpiecznie miejskiej zieleni.

Nie ma nic złego w pozbywaniu się utartych schematów. Zmienia się klimat, zmienia się podejście do miejskiej przestrzeni. Ale nie zmieniają się odwieczne prawa fizyki i zasady, zgodnie z którymi miasto funkcjonuje. Dlatego niezbędne jest odpo-

wiedzialne działanie i czerpanie z doświadczeń i wiedzy wypracowanej przez pokolenia inżynierów i specjalistów z różnych dziedzin. Przykłady innych europejskich miast pokazują, że można odpowiadać na wyzwania zmian klimatycznych, nie niszcząc wszystkiego na swojej drodze. Świetnym przykładem jest Londyn, w którym realizowane są różne projekty związane z retencją wody.

Tymczasem my tu u nas w Warszawie nieustannie zakładamy sobie majtki przez głowę. Działania są chaotyczne i nieprzemyślane a przez to bywają wyjątkowo nieudane i kosztowne jak np. na tzw. Plac Pięciu Rogów – pomysł niezły, ale realizacja katastrofalna. Miała być zielona przestrzeń wspólna, a wyszła kamienna pustynia dla nikogo. W dodatku to betonowe klepisko z retencją

wody ma niewiele wspólnego. Niebawem okaże się, że konieczny jest kolejny kosztowny remont, bo obecna przebudowa nie zrealizowała celu w jakim została wykonana.

Tak się stało przy przebudowie Pasażu „Wiecha” (według projektu Dariusza Hycy i Henryka Łaguny). Była to „rewitalizacja” bardzo zdegradowanej przestrzeni – niegdyś kameralnego deptaku zaprojektowanego przez zespół pod kierunkiem Zbigniewa Karpińskiego. Podczas realizacji całego założenia Ściany Wschodniej (której pasaż jest częścią) powstały gabloty ekspozycyjne, liczne murowane klomby z drewnianymi ławami, aluminiowe pergole oraz daszki. Było wygodnie i było zielono. Oczywiście „rewitalizację” z 2006 r. należy oceniać przez pryzmat czasu – taka była wówczas estetyka

ale, nic jednocześnie nie stoi jednak na przeszkodzie, aby otwarcie powiedzieć, że dokonała się wówczas kompletna masakra tego rejonu miasta. Pasaż „Wiecha” jest obecnie synonimem najbardziej nieprzyjemnej miejskiej przestrzeni wszechczasów.

Kompromitacja tej „rewitalizacji” nie ustrzegła jednak przed kolejną wpadką, czyli remontem przed pawilonem „Zodiak”, pięknym przykładem warszawskiej architektury powojennego modernizmu będącego również częścią „Ściany Wschodniej”. Za remont wykonany w 2018 r. odpowiadała pracownia Gowin & Siuta – „doświadczona pracownia architektoniczna, laureat konkursów architektonicznych”. Dość powiedzieć, że po tej przebudowie plac przed „Zodiakiem”, czyli Warszawskim Pawilonem Architektury na pewno nie stał się wizytówką warszawskich architektów – z urokliwej niegdyś przestrzeni zniknęła zieleń i zbiornik wodny a została płaska i pusta betonowa płyta. Trzeba przyznać projekt ten okazał się niezmiernie wyrafinowany w swej prostocie.

Zapowiedzi kolejnego remontu przed „Zodiakiem” jedynie irytują niestety, bo ile razy można przekopywać to samo miejsce? Wydaje się również zasadne pytanie, kto za to zapłaci? A wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że my. I choć gdzieś ktoś napisał czy powiedział, że zmiany dokonane zostaną w ramach „reklamacji”, to nie czujemy się, cała inwestycja, będąca częścią tzw. „nowego centrum Warszawy”, zostanie wykonana z naszych pieniędzy - zapłacimy sowicie za kolejne buble.

Wracając jednak do meritum – remontujemy, zazieleniamy, udoskonalamy, ale z głową. Warszawy nie stać na nieprzemyślane wydawanie wspólnych pieniędzy!

ALEKSANDRA SHEYBAL



104-lecie Bitwy Warszawskiej

Sto cztery lata temu, w 1920 r. ważyły się losy Polski i w pewnym stopniu również losy Europy. W wyniku podpisanego traktatu brzeskiego (3 marca 1918 r.) bolszewicy oddali Niemcom ogromne obszary na wschodzie, w znacznej części pokrywające się z terytorium Rzeczypospolitej Szlacheckiej, ale przede wszystkim wycofali Rosję z pierwszej wojny światowej. Pozwoliło to Niemcom na skoncentrowanie sił na froncie zachodnim. Była to zapłata „czerwonych” za pomoc Niemiec w przeprowadzeniu rewolucji październikowej.

Po zakończeniu I wojny światowej (11 listopada 1918 r.) na wschodnich terenach byłej Rzeczypospolitej pozostały niemieckie garnizony. W Wilnie, jeszcze okupowanym przez Niemców, bolszewicy agitowali niemieckich żołnierzy, a po ich wycofaniu oraz po wyparciu Samoobrony Krajowej Litwy i Białorusi, 5 stycznia 1919 r. – zajęli miasto. Niemcy sukcesywnie wycofywali się na zachód, a ich miejsce zajmowali czerwonoarmiści, wprowadzając jednocześnie „rewolucyjne” porządki. Powstał wówczas polityczno-historyczny spór o to, do kogo powinny należeć terytoria zabrane Rzeczypospolitej przez Rosję w kolejnych rozbiorach, poczynając od 1772 r. Przejęcie tych ziem przez Armię Czerwoną stawiało Polskę przed faktami dokonanymi. 17 lutego 1919 r. pod Maniewiczami doszło do pierwszego starcia Armii Czerwonej z Wojskiem Polskim, dotąd rozdzielonymi niemieckimi



Józef Piłsudski, ok. 1920 r., ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (domena publiczna)

garnizonami. Równie zapalna sytuacja zaistniała na terenie Galicji Wschodniej, gdzie schedę po Austriakach postanowili przejąć Ukraińcy, a to doprowadziło do długotrwałych walk polsko-ukraińskich.

27 grudnia 1918 r. w Poznaniu wybuchło powstanie wielkopolskie, zrazu spontaniczne, a następnie kierowane przez Polską Organizację Wojskową Zaboru Pruskiego. Na czele sił powstańczych stanął gen. Józef Dowbor-Muśnicki, przystąpił do władzy w Warszawie. W 1919 r. pomimo sukcesu sytuacja w Wielkopolsce długo jeszcze była niestabilna. Wpływała na to także sytuacja na Górnym Śląsku, gdzie miejscowa ludność optująca za przyłączeniem do Polski w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. wzniciła pierwsze powstanie śląskie. Prawie równo rok później (19/20 sierpnia 1920) – drugie, a 2 maja 1921 r. – trzecie. Sytuacja wymagała utrzymywania na zachodnich rubieżach znacznych sił polskich, których brakowało m.in. dla obrony Lwowa (od 1 listopada 1918 do 22 maja 1919 r.), tym bardziej, że zawarty 8 sierpnia 1919 r. traktat pokojowy z Austrią w Saint-Germain oddawał Galicję nie Polsce – ale do dyspozycji mocarstw sprzymierzonych. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że stosunek mocarstw do Polski, (a szczególnie Anglii i Francji), był uwarunkowany sytuacją w Rosji. Francja, której Rosja była głównym sojusznikiem od ok. 1871 r. do traktatu brzeskiego (3 marca 1918 r.), ciągle wierzyła, że „biała” Rosja zwycięży, toteż Polska była długo tylko pionkiem w tej grze. W połowie 1919 r. Armia Ochotnicza Denikina zdobyła Charków, Carycyn (późniejszy Stalingrad), Woroneż, Kursk, Orzeł i Kijów oraz zagroziła Moskwie. Późniejsze niepowodzenia Denikina spowo-

dowały, że Francja bardziej zainteresowała się Polską. Wielka Brytania była Polsce co najmniej niechętna, zaś wyjątkowo sprzyjała jej Węgry, dostarczając np. znacznych ilości amunicji, której Polakom bardzo brakowało.

Kolejnym obszarem objętym działaniami wojennymi w latach 1919–1920 był Śląsk Cieszyński. 5 listopada 1918 r. tamtejsze organizacje narodowościowe (polskie i czeskie) podpisały ugodę o rozgra-



Gen. Józef Haller, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (domena publiczna)

niczeniu terenów wg kryterium etnicznego. Podziału tego nie uznał rząd w Pradze, doprowadzając do działań wojennych, w których zaangażowane były także siły polskie, w tym czasie dramatycznie niezbędne w działaniach na terenach wschodnich. W lipcu 1920 r. światowe mocarstwa dokonały ostatecznego i arbitralnego podziału Śląska Cieszyńskiego między oba państwa. Miało to miejsce w okresie, gdy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy,



a dokerzy wielu krajów odmawiali załadunku statków z pomocą dla Polski.

Sytuacja Polski w pierwszej połowie 1920 r. była bardziej niż tragiczna. Francja nieco wspomagała Polskę, ale Wielka Brytania grała na wzmocnienie pozycji Niemiec oraz poprawne stosunki z Rosją Sowiecką, od której spodziewała się uzyskać intratne zamówienia. Polska miała „płonące granice”, całkowicie zniszczoną gospodarkę, a tym samym brak dosłownie wszystkiego, niewyobrażalną biedę i rosnącą agitację komunistyczną. Oddziały wojskowe biorące udział w walce, były źle wyekwipowane, ale prawdziwy dramat był na zapleczu, a więc w garnizonach wewnątrz kraju.

* * *

Po ponad rocznych porażkach Armii Czerwonej bolszewicy zaczęli odnosić sukcesy militarne. Nastąpiło to po wycofaniu Wojska Polskiego z Kijowa, po którym polskie wojska znajdowały się w nieustannym odwrocie. Ten fakt uskrzydlił krasnoarmiejców. Bolszewicy byli coraz pewniejsi pełnego sukcesu, toteż nie zgadzali się na wyjątkowo kompromisowe warunki zawieszenia broni, zaproponowane na międzynarodowej konferencji w Spa (5–16 lipca 1920 r.), w której uczestniczył premier RP Władysław Grabski. Brytyjski premier Lloyd George zgodził się na podjęcie pośrednictwa między Polską a Rosją Sowiecką, ale postawił Polakom upokarzające warunki. Sowiecki ludowy komisarz spraw zagranicznych Gieorgij Ciczeryn 17 lipca 1920 r. wyraził gotowość podjęcia bezpośrednich rokowań z rządem polskim, ale pod warunkiem, że Polska zwróci się z prośbą o rozejm i pokój bezpośrednio do Moskwy. 22 lipca rząd polski spełnił te oczekiwania. Wstępne warunki Moskwy były drastyczne:

- 1) Granica na linii Curzona;
- 2) redukcja w ciągu miesiąca armii polskiej do 50 tysięcy żołnierzy i 10 tysięcy kadry i administracji;
- 3) wydanie Armii Czerwonej wszystkich zapasów broni i zakaz produkcji broni przez Polskę;
- 4) z przejętej broni Armia Czerwona wydzieliła część na uzbrojenie w Polsce milicji ludowej;
- 5) swobodny transport przez ziemie polskie wszelkich transportów radzieckich oraz oddanie linii kolejowej Wołkowysk–Białystok–Grajewo władzom radzieckim;
- 6) odbudowanie miast na wschodzie zniszczonych przez wojsko polskie, zwrot wszelkiego zagrabionego mienia itp.

skich okopach słychać było orkiestry maszerujące na czele sowieckich pododdziałów. Wydaje się, że byli przekonani, iż tak niebawem wkroczą do Warszawy. Sowieci 10 sierpnia wyrazili zgodę na przekroczenie linii frontu przez polską delegację udającą się do Mińska (Białoruś) na rokowania pokojowe, dokąd wyjechała ona 14 sierpnia. Delegacja z Janem Dąbskim na czele (upoważniona do zaakceptowania m.in. linii Curzona), po przekroczeniu linii frontu znalazła się praktycznie w „areszcie domowym”. Sytuacja diametralnie zmieniła się po odrzuceniu bolszewików spod Warszawy. Symbolem tego było przeniesienie rokowań do neutralnej Rygi (od 21 września 1920 r.), gdzie 18 mar-



Polski plakat z 1920 r., ze zbiorów Biblioteki Narodowej (domena publiczna)

Premier George i brytyjska Izba Gmin uznali warunki za możliwe do spełnienia. W razie ich odrzucenia przez Polskę, Wielka Brytania miała cofnąć obiecaną jej pomoc.

10 sierpnia Michaił Tuchaczewski wydał rozkaz sforsowania Wisły i zdobycia Warszawy. Jednocześnie na Ukrainie Front Południowo-Zachodni (ze Stalinem) nacierał na Lwów. Wieczorem 12 sierpnia 1920 r., gdy czołowe oddziały sowieckie podchodziły do pierwszej linii obrony na wschodnich rubieżach stolicy Polski, w pol-

ca 1921 r. w Pałacu Czarnogłowców podpisano traktat pokojowy. Składał się z 26 artykułów oraz 10 załączników i protokołów dodatkowych. Do dokumentu dołączono mapę, przedstawiającą nową linię graniczną. Z terenów mających przypaść Polsce sowieci wywieźli wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Warto też zauważyć, że po zajęciu Łotwy w II wojnie światowej, Sowieci pod wątpliwym pretekstem rozebrali Pałac Czarnogłowców. Mówi się, że w ten sposób chciano zatrzeć material-



Członkinie Ochotniczej Legii Kobiet pod Kopcem Unii Lubelskiej we Lwowie przy karabinie maszynowym, 1919 r., ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (domena publiczna)

ny ślad pokoju ryskiego. Łotwa po odzyskaniu niepodległości odbudowała ten historyczny obiekt.

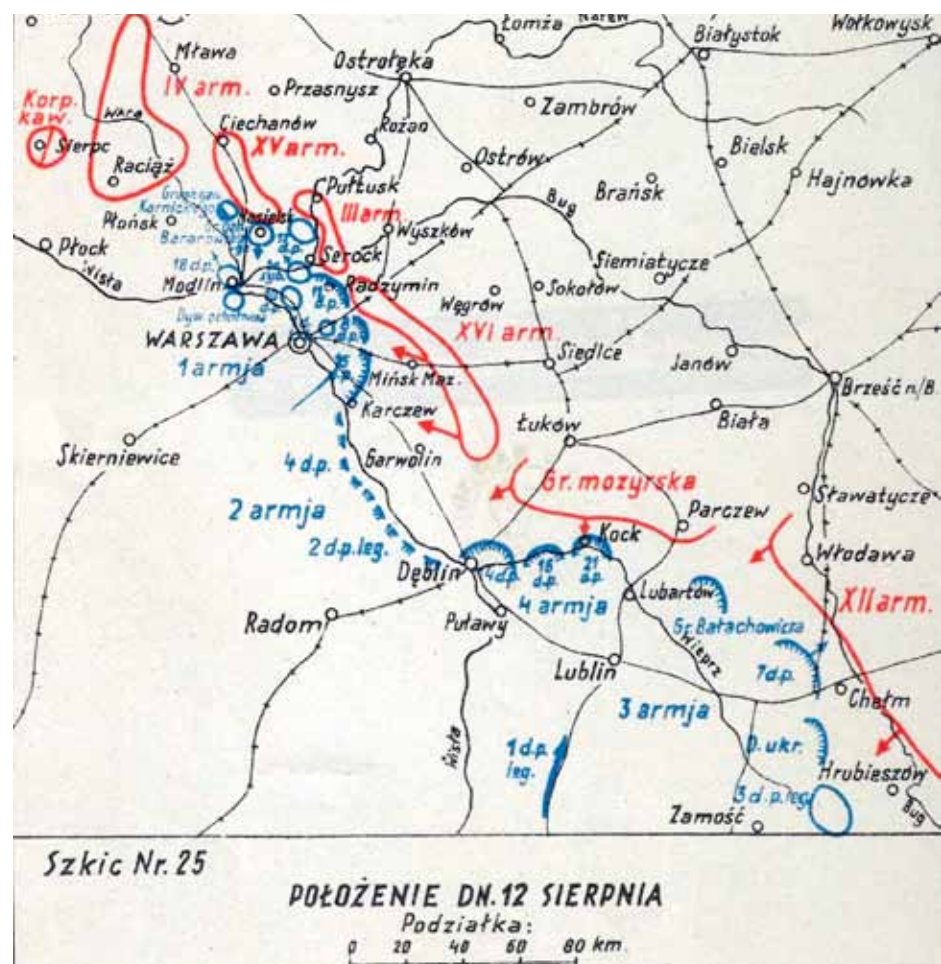
* * *

Na temat wojny 1920 r. napisano niezliczone prace. W zależności od autora, działania militarne zajmują w nich zazwyczaj najwięcej miejsca. Trzeba jednak również pamiętać jak trudne warunki panowały wówczas na naszych ziemiach; jak straszliwa była bieda, jak wrogo nastawieni byli sąsiedzi Polski oraz jak niechętnie były europejskie mocarstwa.

A jednak Bitwa Warszawska to jedno

z największych zwycięstw w historii Polski. Jakim zatem zrzędzeniem losu zjednoczono Naród, wyciszono spory polityczne, a przede wszystkim uzyskano nieprawdopodobną determinację, która doprowadziła do tego sukcesu? Być może określenie tego zwycięstwa „Cudem nad Wisłą” stanowi odpowiedź na te pytania. Cud nad Wisłą to nie tylko zwycięska bitwa, to przede wszystkim wola walki i determinacja aby ocalić z takim trudem odzyskaną niepodległość. Cudem jest to, że w tak skrajnie trudnych okolicznościach zwyciężył polski duch.

DR HAB. LECH KRÓLIKOWSKI



Położenie wojsk 12.08.1920 r., A. Przybylski, Wojna Polska 1918–1921, Warszawa 1930, ze zbiorów Biblioteki Narodowej (domena publiczna)

Ale jazda...

Znamy zapewne wszyscy największą warszawską fuszerkę drogową, czyli tunel pod rondem Zesłańców Syberyjskich. Problemy zaczęły się tam w 2001 r., kiedy podjęto decyzję o przebudowie ronda i zaplanowano wygodny, „bezkolizyjny” tunel dla ciężarówek skręcających w lewo w Trasę Toruńską.

Gdy zakończono wyczekiwaną inwestycję okazało się, że tunel pod rondem będzie zbyt niski dla ciężarówek. Mówiono wówczas, że jego obniżenie uniemożliwiłby kolektor ściekowy. W efekcie samochody ciężarowe, zamiast bezkolizyjnie skręcać w lewo w tunel, muszą objeżdżać rondo.

Chyba jednak nie był winien wspomniany wyżej kolektor, który w dzisiejszych czasach łatwo przebudować, ale błąd podczas projektowania. W każdym razie tunel, który miał udroźnić całe skrzyżowanie i ułatwić skręt w lewo, jeszcze bardziej ten manewr utrudnił. Do dnia dzisiejszego stoją tam korki, bo samochody ciężarowe blokują wjazd do tunelu samochodom osobowym.

Ciekawi mnie czy pamiętają państwo jak władze Warszawy tłumaczyły wówczas powstanie tego bubla? Ja pamiętam. Otóż oficjalna wersja mówiła, że tunel zbudowano tak celowo, aby uniemożliwić tranzyt ciężarówek. SERIO! Tak właśnie tłumaczono tę nieprawdopodobną fuszerkę i paraliż połowy miasta.

Co ciekawe najwyraźniej taka argumentacja spodobała się w urzędzie miasta. Praktyką stosowaną powszechnie jest obecnie tłumaczenie - różnych nieracjonalnych i

spartolonych rozwiązań komunikacyjnych - tym, że są one bezpieczne, wygodne i eliminują rozmaite patologie w ruchu drogowym. Skoro mieszkańcy kupili ten kretynizm z 2001 r., to kupią (dla własnego ponoć dobra) już chyba wszystko.

Przykłady można by mnożyć - „esowanie” na Grochowskiej, bo ponoć jazda zakażona spowolni ruch i zapewni bezpieczeństwo, albo ul. Świętokrzyska, którą projektował ktoś w stanie upojenia alkoholowego - inaczej nie da się bowiem wytłumaczyć tych zakrętów, zakosów i zmian organizacji ruchu. Ostatnio pojawiło się kilka nowych perełek, z których na pozycję nr 1 wysuwa się skręt w prawo z Hożej w Mokotowską (na placu Trzech Krzyży). Zgodnie z zasadami sztuki zakręty profiluje się tak, aby manewr można było wykonać bezpiecznie i wygodnie - wprowadza się łagodny kąt skrętu i odpowiednio dużo miejsca, aby manewr był wykonalny. Tak się w każdym razie, robi na całym cywilizowanym świecie, ale nie w Warszawie.

Skręt w prawo z Hożej w Mokotowską ma ostry kąt. Jest on tak zaprojektowany, że nawet mały samochód osobowy musi się zatrzymać, aby nie wjechać na słupki oraz na wysepkę. Mówiąc wprost jest to całkowicie



spartolone skrzyżowanie i nic nie usprawiedliwia tej fuszerki. Mgliste bredzenie o bezpieczeństwie i spowalnianiu ruchu się tu nie bronią. A jest to jedyne wyjaśnienie dla skonstruowania skrętu w taki sposób, że skręcić się prawie nie da.

Jeżeli wykonanie manewru skrętu jest niemożliwe, to zawsze można go zakazać. Tak, wobec tego, zrobił ZDM i postawił zakaz skrętu w prawo dla samochodów ciężarowych. „Śmieszno i straszono”. Byłoby dużo prościej, gdyby wprowadzono całkowity zakaz skrętu i można się założyć iż tak się

niebawem stanie. Zaprzyjaźniony emerytowany inżynier komunikacji, pół żartem pół serio, skomentował to rozwiązanie tak: skoro się nie da skręcić, to wprowadzą zakaz ruchu - niewiele się pomylił. W każdym razie żaden samochód dostawczy a ciężarowy w szczególności nie jest w stanie pokonać tego skrzyżowania.

Przychodzą tu do głowy słowa szatnia z filmu „Miś” S. Barei: „nie mam Pana płaszczka i co mi Pan zrobisz”.

STANISŁAW SKIBIŃSKI



DRUKARNIA & STUDIO OD PROJEKTU – PO DRUK

Działamy od początku 1995 roku. Pomagamy kompleksowo – od projektu, poprzez obróbkę grafiki – po druk nakładu dowolnej publikacji. Specjalizujemy się w przygotowaniu do druku i druku katalogów i periodyków.

KATALOGI • KSIĄŻKI • GAZETY • CZASOPISMA • PERIODYKI • KALENDARZE
OPAKOWANIA • ULOTKI • PLAKATY • FOLDERY REKLAMOWE • SEGREGATORY
BILLBOARDY • ROLL-UPY • REKLAMY WIELKOFORMAROWE • **FOTOOBRAZY**

Paleta-Art • ul. Czackiego 3/5 lok. 138 • 00-043 Warszawa • tel. 667 223 223 paleta-art@post.pl

Paleta-Art
druk • prepress • fotografia

ISSN 2956-7793

Wydawca: AKKA spółka z o.o.

www.warszawskasyrenka.waw.pl

 **WarszawskaSyrenka**
 **WarszawskaSyrenka**

e-mail: biuro@akka.waw.pl

tel. +48 785 73 07 03

Redaktor naczelny: Lech Jaworski

KRS 0000878059; NIP: 525-284-87-32

Projekt graficzny, łamanie, przygotowanie do druku – Paleta-Art – R. Paszkowski • paleta-art@post.pl

Czy mamy czekać na nieszczęście?

Plac Trzech Krzyży to temat rzeka – został przeprojektowany, jak należy sądzić po efektach, przez osoby niemające za grosz doświadczenia w takich inwestycjach na terenie miasta. Pomijając fakt, że jezdnia wygląda jak plac manewrowy a światel jest więcej niż osób z nich korzystających, to np. skręt z Hożej w Mokotowską to absurd w czystej postaci. Tyle, że nie jest on niebezpieczny. Prawdziwe niebezpieczeństwo wprowadza skręt w prawo, z placu Trzech Krzyży, w Książęcą i kolizja ze ścieżką rowerową oraz przejściem dla pieszych.

Złączone zdjęcie pokazuje jaskrawo absurd tego rozwiązania. Ścieżka

rowerowa, która na całej długości placu przebiega w znacznej odległości od jezd-

ni – przed Książęcą przybliża się do ulicy i jest poprowadzona równolegle do jezdni.



Sprawa to, że kierowcy skręcający w prawo rowerów nie widzą, zaś mając zielone światło i wykonując prawidłowo manewr oraz mając na uwadze pierwszeństwo przysługujące rowerom – są na ścieżce w zasadzie zanim zaczną manewr. W dodatku jeżeli już na nią wjadą i ustąpią pierwszeństwa pieszym na pasach, to zatrzymują się w poprzek ścieżki. Samochody pokonują ten zakręt bardzo wolno, ale rowery zazwyczaj jadą z pełną prędkością. W ten sposób robi się bardzo niebezpiecznie i wydaje się być kwestią czasu gdy dojdzie tam do nieszczęścia. I założę się, że „winny” będzie kierowca.

W prosty sposób dałoby się poprawić sytuację, gdyby inaczej została ustawiona sygnalizacja świetlna. Nie ma jednak w mieście stołecznym Warszawa instytucji, do której można się odwołać, gdy widzi się taki absurd. Wszelkie zgłoszenia składane na numer 19 115 kończą się otrzymaniem odpowiedzi wymijającej. W każdym razie interwencje nie prowadzą do czegośkolwiek, bo miejscy urzędnicy są przekonani o swojej nieomyślności. Czy należy zatem czekać na pierwszy spektakularny wypadek, aby była szansa na jakąkolwiek reakcję?

LECH JAWORSKI

Nie tylko słońce

Nieodnawialne źródła energii na Ziemi wyczerpują się, co zmusza naukowców do poszukiwania alternatyw. Jedną z nich jest Księżyc, jako źródło energii odnawialnej, bowiem występują tam cenne minerały jak platyna, krzem, żelazo, tytan, amoniak czy rtęć. Ich wydobywanie, to jednak pieśń przyszłości, tymczasem już teraz Księżyc jest dla nas źródłem energii, gdyż przyciąganie grawitacyjne powodujące podnoszenie i opadanie poziomu wody w morzach i oceanach, co wykorzystuje się w elektrowniach pływowych, gdzie zachodzi transformacja energii kinetycznej pływów w energię elektryczną.

Przykładem wykorzystania tej energii jest jeden z brytyjskich kłastrów przemysłowych Merseyside korzystający z wysokiego zasięgu pływów w Zatoce Liverpoolu i w ujściu rzeki Mersey. Zapewnią one wytwarzanie stabilnej, niezawodnej energii odnawialnej dzięki budowie zapory na rzece i przechwytywaniu wód pływowych, które można następnie wykorzystać do napędzania turbin. Energia pływów, jako źródło energii odnawialnej, jest wykorzystywa-

na do wytwarzania energii elektrycznej już od lat 60. XX w. Pionierem w tej dziedzinie jest Francja, gdzie powstała i nadal działa elektrownia pływowa w Lens.

Obecnie kilka krajów posiada zdolność do generowania energii z pływów, a są to przede wszystkim Korea Południowa, Francja, Kanada, Wielka Brytania i Norwegia. Energia pływów stanowi jedynie niewielki ułamek ogólnej światowej produkcji energii odnawialnej, choć potencjał jej wykorzysta-



nia jest ogromny. Konieczne jest przeprowadzenie dalszych badań, aby ustalić jakie jeszcze jest oddziaływanie Księżyca na środowisko, jego orbita ma bowiem wpływ na kilka

zjawisk na Ziemi, takich jak pływy morskie, tektonika płyt, wzorce pogodowe, wzrost roślin a nawet zwyczaje zwierząt.

REDAKCJA

Powrót do przeszłości

Zespół budynków pod nazwą „Kamienica Towarzystwa Akcyjnego Przechowywania Mebli A. Wróblewski” został wpisany do rejestru zabytków w 1982 r. Firma „A. Wróblewski i S-ka”, która powstała w 1875 r. i rozpoczęła działalność przy ul. Trębackiej 13. Zajmowała się ona organizacją przeprowadzek, magazynowaniem mebli na zlecenie głównie dla osób czasowo wyjeżdżających z kraju.

Firma należała do międzynarodowej grupy przewozowej Allgemeiner Moebeltransport Verband w Wiedniu. Przedsiębiorstwo posiadało magazyny przy ul. Marszałkowskiej 100, które w początku XX w. okazały się już za małe, dlatego około 1910 r. ukończono ogromne magazyny na Nowej Pradze. Budynki przy ul. Inżynierskiej 3, to wczesny modernizm inspirowany archi-

tekturą średniowieczną i jednocześnie jeden z najlepiej zachowanych obiektów architektury przemysłowej z przełomu XIX i XX wieku.

Zespół magazynów przy Inżynierskiej 3 składa się z czterech ustawionych w szeregu, w głąb posesji, budynków (ostatni jest oficyną kamienicy Targowa 80). Obszerne bramy mieściły w swych wnętrzach specjalne platformy, których używano do trans-

portu mebli i dużo gabarytowych towarów. Wielokondygnacyjne budynki nigdy nie były otynkowane. Wymurowane zostały z cegły ceramicznej, wykończone cegłą licówką i nakryte dachami dwuspadowymi. Stropy nad piwnicami i przejazdami bramnymi były typu Kleina, na wyższych kondygnacjach zaś drewniane podparte żeliwnymi słupami. Dekoracja dalszych budynków (i elewacja tylna budynku frontowego) oparta była na detalu ceglany nadproży okiennych i gzymsów koronujących. Otwory okienne zamknięte zostały lukami odcinkowymi, zaakcentowanymi pasami z cegieł. Odmienią, nieco bogatszą, dekorację uzyskała elewacja frontowa pierwszego budynku.

Cały kompleks budynków pozostał niezniszczony podczas II wojny światowej. Sama firma istniała do 1950 r., natomiast magazyny przy Inżynierskiej w 1945 r. zostały przeznaczone na magazyny „Państwowego Zarządu Mienia Opuszczonego”, później korzystały z nich przedsiębiorstwa: „Moda Polska” i „Jubiler”. Od połowy lat 90-tych XX w. składy na Inżynierskiej dawały schronienie licznej galerii i pracowniom niezależnych artystów, którzy stworzyli tu miejsce o niepowtarzalnym klimacie. Na początku 2013 r. w trzecim budynku kompleksu wybuchł pożar, który strawił doszczętnie jego wnętrza. Zawałił się dach i stropy, pozostał jedynie sam szkielet oraz część przyziemia, które na skutek akcji ratowniczej zostało zalane wodą. Zniszczeniu uległy wszystkie znajdujące się w środku pracownie artystyczne wraz z wyposażeniem.

Jesienią 2015 r. został przyjęty przez Radę Miasta Stołecznego Warszawy Zintegrowany Program Rewitalizacji do 2022 r. W ramach tego programu zrealizowana została między innymi rewitalizacja budynków magazynowych przy Inżynierskiej 3. Obejmowała ona kapitalny remont zabytkowych oficyn (w tym odbudowę spalonej oficyny) i miała na celu dostosowanie obiektu do nowej funkcji Centrum Kreatywności Nowa Praga. Centrum będzie promować i wspierać rozwój sektora kreatywnego oraz poprawiać warunki prowadzenia działalności gospodarczej.

Rewitalizacja i adaptacja wymagała przywrócenia walorów zabytkowych - według Stołecznego Konserwatora Zabytków istotne było zachowanie w maksymalnym



Tygodnik Ilustrowany 1901, źródło zbioru własne autora



Tygodnik Ilustrowany 1911, źródło zbioru własne autora



Tygodnik Ilustrowany 1922, źródło zbioru własne autora



Budynek Inżynierska 3, lata 70-te; źródło: Archiwum Zakładowe Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Warszawie

stopniu autentycznej substancji budynku, jak i jego cech decydujących o charakterze architektonicznym. Zalecono przywrócenie oryginalnego wyglądu elewacji oraz wykonanie drzwi na wzór historycznej stolarki (np. drzwi w przejeździe bramowym). Przy aranżacji wnętrz należało dążyć do zachowania charakteru jednoprzestrzennych wnętrz, które są typowe dla tego budynku i wynikają z jego oryginalnej funkcji. Wskazane było usunięcie wszelkich wtórnie wykonanych ścian działowych, przegród, obudów i podwieszanych sufitów. Przemysłowy charakter zabytkowego obiektu miał stanowić walor adaptowanych wnętrz.

ALEKSANDRA SHEYBAL

Nikt mieszkańcom nie robi łaski

Temat w sumie śmieszny i nie powinien stawać się tematem jakiegokolwiek dyskusji, ale jest tak absurdalny, że nie da się o tym nie napisać. Skrzyżowanie na warszawskim Powiślu, przy nim skwer z wentylatornią szlakową metra. Został on bardzo ładnie zagospodarowany – są tam dwie ławki i nawet „psia stacja”, ale brakuje banalnie prostej rzeczy, czyli kosza na śmieci. Na ławkach na skwerze przesiadują różne osoby – okoliczni mieszkańcy, klienci pobliskiej „Żabki” i turyści. I nie mając w zasięgu ręki kosza wyrzucają butelki i inne śmieci albo w krzaki za ławką albo stawiają na tym nieszczęsnym śmietniku na psie kupy.



Problem rozwiązałby jeden kosz ustawiony obok ławek. Tylko tyle i aż tyle. Czy jesteście Państwo w stanie uwierzyć, że od mniej więcej 2 lat, pomimo wielokrotnych próśb, składanych zgłoszeń i wniosków, kosza jak nie było tak nie ma?

Po ostatniej odpowiedzi jakiej udzielił urząd miasta nie wiadomo czy się śmiać czy płakać – wcześniej „ratusz” mamił przetargami na małą architekturę i terminami tych przetargów oraz prowadzeniem analiz. Tym razem prosto z mostu oznajmił, że „w obrębie skrzyżowania znajdują się dwa ogólnodostępne kosze na śmieci” – właściwie należy się domyślić, że jest to odmowa, bo brakuje jakiegokolwiek rozwinięcia, nie mówiąc o uzasadnieniu. Taki oto jest standard komunikacji z petentami i poziom obsługi - nie awanturuj się roszczeniowy obywatelu, bo masz wszystko czego ci potrzeba, a jak tego nie wiesz, to my urząd wyłożymy Ci to. Gdyby nie było to tak straszne, to nawet byłoby zabawne.

Wygląda na to, że nie tylko lokalizacja śmietnika w nowym miejscu wydała się miejskim urzędnikom, po długich analizach, nieuzasadniona ze względu na nadmiar podob-

nych obiektów w okolicy, ale również okazała się zbyt droga, bo inaczej nie da się wytłumaczyć odmowy. Tymczasem bez konsultacji ani głębszych analiz są wydawane publiczne pieniądze na kilometry niepotrzebnych słupków - jeden śmietnik, to zbyt duża ekstrawagancja mieszkańców jak widać. A jak się urząd ugnie, to z pewnością warszawiacy wejdą na głowę i będą się domagać kolejnych koszy. Zgroza.

Roszczeniowy obywatel to zły sen każdego szanującego się urzędnika i biurokrata musi pokazać mieszkańcowi gdzie jest jego miejsce. Nikomu nie może się wydawać, że może wymagać i oczekiwać czegoś

tak wydumanego i niepotrzebnego jak ten przystawiony kosz. Tyle tylko, że dotyczy to wielu innych spraw.

Śmietników powinno być po prostu tyle, ile potrzeba. Jeśli mieszkańcy wskazują, że gdzieś kosza brakuje, to następnego dnia powinna przyjechać ekipa i go postawić. Za przeproszeniem śmietnik to nie jest wielka inwestycja tylko niezbędny element miejskiej infrastruktury i urząd miasta nie robi ludziom łaski dostawiając kolejny. Odpowiedź taka jak ta zacytowana wyżej, to wstyd i kompromitacja miejskich służb. Tak, tak SŁUŻB”, bo to nie my jesteśmy dla urzędników, tylko oni służą nam mieszkańcom.

Swoją drogą jeżeli postawienie kosza wymaga roku analiz, to jak wygląda proces decyzyjny w innych, ważniejszych kwestiach?

REDAKCJA



- ❖ **Opinia autorytetu prawniczego w wielu przypadkach ma wpływ na ostateczny kształt decyzji, czy też orzeczenia sądu.**
- ❖ **Sporządzenie opinii musi być poprzedzone identyfikacją problemu prawnego, dzięki czemu staje się możliwe wypracowanie precyzyjnego pytania prawnego, które ma być przedmiotem opinii.**
- ❖ **Opinia prawna służyć może do oceny ryzyka prawnego, opracowania strategii procesowej, a także wskazania najlepszych prawnych rozwiązań.**
- ❖ **Jeżeli potrzebujesz opinii prawnej napisz do nas lub zadzwoń – po dokonaniu wstępnej analizy sprawy, zaproponujemy warunki realizacji zlecenia oraz wycenimy usługę.**

biuro@akka.waw.pl • tel. 785 73 07 03

Kto bogatemu zabroni?

Południowa pierzeja ul. Smolnej przed wojną była w pełni zabudowana. W wyniku zniszczeń rozebrano część kamienic pomiędzy Nowym Światem a skarpą i w ich miejscu zorganizowany został skwer. Niemal 80 lat po wojnie gruchnęła wieść, iż rozpocznie się budowa nowej kamienicy pod numerem Smolna 23.

Powojenny brak decyzji o odbudowie kamienic przy ul. Smolnej sprawił, że miejsce to przez lata straszło. Wygryziona, urwana pierzeja była nieestetyczna i wyraźnie brakowało pomysłu na jej zagospodarowanie. Tłumaczono taki stan decyzjami powojennych architektów. W jakim jednak stopniu był to zabieg celowy, a w jakim wypadkowa braku pomysłu i pieniędzy?

No ale minęło wiele lat, zaś działka przy Smolnej stała się jedną z najatrakcyjniejszych w Warszawie. Nagła dbałość gospodarzy miasta o estetykę tego miejsca i „dopełnienie brakującej tkanki urbanistycznej” wzbudza spore podejrzenia, szczególnie, że za tą pierwszą precedensową realizacją pójść kolejne. Jest zatem jasne jak słońce, że cała przestrzeń zostanie zabudo-

wana, szczególnie w obliczu zapewnień, iż inwestycja została zaprojektowana zgodnie z zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Skwer przy Smolnej nie był atrakcyjny przez 80 lat, ale nagle, entuzjastyczne decyzje w sprawie jego zabudowy co najmniej zaskakują. Tym bardziej, że miejscy aktywiści historycznie bronią każdego drzewa. Tymczasem w majestacie prawa właśnie znika całkiem sporo miejskiej zieleni, która w tym rejonie jest nie do odzyskania. Po raz kolejny mieszkańcy zostali potraktowani jak ta przysłowiowa gotowana żaba.

Na początek ogłoszono, że inwestor odtworzy część zniszczonej pierzei sprzed wojny, zaś inspiracją dla współczesnego projektu Smolnej 23 były m.in. archiwal-



ne zdjęcia Smolnej z czasów jej świetności. Dodano, że nowa kamienica będzie się wkomponowywała w pobliskie otoczenie, a na końcu delikatnie dodano, iż docelowo obiekt współtworzyć ma zwartą pierzeję miejską. Oczywiście do momentu realizacji sąsiedniej zabudowy przyległej, będzie budynkiem wolnostojącym. Ściany elewacji bocznych zdobić będzie roślinność.

No i po tych zapewnieniach maluczy muszą być zachwyceni a wątpliwości związane z wycięciem skweru powinny całkowicie i absolutnie zniknąć. Fakt, że dobro naszych płuc przegrało z ekskluzywnymi apartamentami dla najbogatszych zrekompensują wrażenia estetyczne – to, że „wykończenie kamienicy, w tym użycie szla-

chetnych materiałów, ma stanowić kompromis między założeniami projektowymi o współczesnym charakterze a pracami odtwarzającymi tkankę historyczną”.

W całej tej historii nie wzbudza wątpliwości kwestia estetyczna, bo jak wspomniano na początku było to miejsce kompletnie niewykorzystane i proszące się o zagospodarowanie. Dziwi jednak, że nagle 80 lat po wojnie władze wpadli na ten znakomity pomysł aby uzupełnić przedwojenną zabudowę. To po pierwsze. Po drugie irytuje hipokryzja związana z miejską zielenią – z jednej strony odiera się mieszkańcom miejsca postojowe a z drugiej lekka ręką oddaje 1/3 skweru pod budowę.

KAROL GOTTLIEB



Zniszczone kamienice pomiędzy ul. Smolną a Al. 3-go Maja. fot. J. Bułhak. Domena Publiczna